DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 67.] SOBOTA 6 STYCZNIA 1912. [Rocznie.....10. K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Ad usum Delphini.

(Rosya—Rusini—Austrya).

Gdy za Ludwika XIV-tego sporządzano osobne wydania pisarzów starożytnych dla francuskiego następcy tronu, odpowiednio przykrojone i pozbawione rzeczy niepożądanych, kładziono na nich napis: *ad usum Delphini*.

Była także osobna historya powszechna dla delfina francuskiego, która miała mu wyjaśnić jak trwa święta religia a upadają państwa, bo to zamierzył sobie Bossuet w sławnym swym „Discours sur l'Histoire universelle" z dodatkiem: *à Monseigneur le Dauphin*.

W polityce stara jest jak świat i ciągle jeszcze istnieje owa zasada, ochrzczona nazwą z czasów złotego wieku francuskiego: ad usum Delphini, i choć niezawsze tak wzniośle jak w dziele Bossueta, ale za to nierównie śmielej tworzy się sądy historyczne, które mają wnikać w dostojne umysły.

W całej pełni nadaje się ta nazwa do legendy politycznej szerzonej obecnie przez działaczy rusko-ukraińskich, o stosunku owego niezbyt uchwytnego narodu rusko-ukraińskiego do Rosyi i do Austryi. Treść jej jest krótko taka: na południowych ziemiach państwa rosyjskiego istnieje silny ruch narodowy rusko-ukraiński, który może sprawić, że ziemie te odwrócą się od Rosyi a zwrócą ku Austryi. Ponieważ zaś dla wciągnięcia tych rachub w politykę monarchii habsburskiej wielkie znaczenie ma głos następcy tronu, biorącego czynny udział w rządach, do wysokości jego osoby pragną dotrzeć te legendy... ad usum Delphini.

Zdaje się, że legenda rusko-ukraińska niezupełnie chybia celu. Od trzech lat bowiem, mianowicie od pamiętnych chwil pogotowia wojennego z wiosną r. 1909, zasłyszeć można z kół politycznych przygłuszone jakieś rozhowory o Podolu, Wołyniu i Ukrainie, a wraz z nimi zapewnienia o wzroście wpływów stronnictwa rusko-ukraińskiego w Wiedniu.

Potrąca się o te sprawy w dziennikach. W listopadzie roku ubiegłego napomknął o nich p. Kramarz i wywołał niemałą wrzawę. Dotknięto ich również na ostatniej sesyi delegacyi austryackiej dnia 29 grudnia ubiegłego roku.

Grunt polityczny, podatny do takiego wysunięcia sprawy rusko-ukraińskiej, wytworzył się po wojnie rosyjsko-japońskiej, która sprowadziła wielką zmianę w stosunku Austryi do Rosyi. Stało się to, co w polityce najwięcej znaczy: zmienił się stosunek sił. Austrya śmielej sobie poczyna w swej polityce zewnętrznej i pokazała to już w chwili aneksyi Bośni i Hercegowiny. Rosya czuje to, ale czuje także iż dla utrzymania powagi caratu i zapanowania nad wrzeniem rewolucyjnem konieczną się może okazać jakaś śmiała polityka zagraniczna. W tych warunkach stosunki wzajemne obu państw przesycone są niepokojem.

Jak zwykle w takich razach szukają wzajemnie przeciwnicy swych słabych stron i chętnie wierzą, że je znaleźli.

W Petersburgu podniecają się wiarą, że Galicya jest krajem rosyjskim. A w Wiedniu krążą zapewnienia, że południowa Rosya kryje w sobie tajemnicze siły ruchu narodowego rusko-ukraińskiego. Jedno warte jest drugiego. Niewiele zbuduje carat na Rosyanach galicyjskich, a jeszcze mniej monarchia habsburska na Rusinach rosyjskich.

Ale krzątaniny i hałasu coniemiara.

Nigdy tyle nie słyszano o rosyjskich prądach w Galicyi, co w ostatnich trzech latach. Pod przewodnictwem p. Dudykiewicza powstało stronnictwo najzupełniej rosyjskie, odmienne od dawnego staroruskiego, jaskrawo ciążące do caratu w swych pismach *Prikarpackaja Ruś* i *Gołos Naroda*, a kierowane wcale jawnie przez nacyonalistów rosyjskich, głównie za pośrednictwem hr. A. W. Bobrinskijego. W parze z tym ruchem politycznym idzie religijna propaganda prawosławia, której szczegóły odsłoniła *Gazeta Lwowska* z dnia 9 grudnia 1911. Co więcej, raz po raz odkrywane są usiłowania szpiegostwa wojskowego na rzecz Rosyi. Równocześnie zaś przypomniano sobie nanowo w Rosyi, że Galicya wschodnia jest krajem poprostu rosyjskim i od trzech lat pisma rosyjskie grają wytrwale na tej strunie.

A jednak wszyscy wiedzą, że ruch ten nie przedstawia się zbyt groźnie. Ludność ruska w Galicyi, od wieków żyjąc w unii i poza obrębem państwa rosyjskiego, do którego nigdy nie należała, nie ma oczywiście żadnego poczucia jakiejś łączności z prawosławiem i caratem. Bez trudności uporać się może rząd krajowy z tym ruchem, którego ludność zgoła nie rozumie.

Jeszcze mniej prawdy i związku z rzeczywistością jest jednak w odwrotnej baśni o ruchu rusko-ukraińskim na Podolu, Wołyniu i Ukrainie.

Małoruska ludność tych krajów, oczywiście prawie wyłącznie włościańska, jest w całości prawosławna. Właśnie na tych ziemiach dawnej Rzpltej polskiej prawosławie zawsze było najsilniejsze, wzmogło się w ciągu wieku XVIII-tego i za hajdamaczyzny, a w zupełności zapanowało po rozbiorach w r. 1795. Ludność małoruska jest do prawosławia przywiązana jako do religii swojej, po ojcach odziedziczonej, a nie narzuconej i to ją najsilniej łączy z caratem i światem rosyjskim. Jakieś poczucie odrębności narodowej lub dążenie do odrębności narodowej wśród ludu małoruskiego nie istnieje dzisiaj zupełnie i nikt, jasno zapytany, nie może wogóle wystąpić z takiem twierdzeniem.

Wiadomo, że tylko wśród wykształconej garstki małoruskiej tych ziem zjawia się czasem ten lub ów działacz, wyznający jakąś odrębność małoruską. Lecz jak ją pojmują? W. Antonowicz, który przed pół wiekiem występować zaczął jako pierwszy ideowy twórca ruchu t. zw. ukraińskiego, był najgorliwszym sługą rządu rosyjskiego i gdy w r. 1905 złożył ministrowi oświaty memoryał w sprawie uznania języka małoruskiego, powoływał się na to, że Małorosya połączyła się dobrowolnie z Rosyą i zupełnie jest pozbawiona dążności do odrębności państwowej. A niedawno prof. E. Korsz, małorusin i zwolennik ruchu ukraińskiego, ogłosił w dzienniku *Utro Rossii* z d. 18 lutego 1911 artykuł, w którym wskazuje na odrębności miejscowe i pragnie ich swobody, ale z całym naciskiem stwierdza „odwieczną jedność narodu rosyjskiego“ i oświadcza, że Wielka, Biała i Mała Ruś tworzą „pod względem etnograficznym naród rosyjski jeden i nierozerwalny“, ujmując swój pogląd w hasło, stanowiące tytuł owego artykułu: „Trójjedyna Ruś“.

Bo wogóle ideowe podstawy ruchu t. zw. ukraińskiego tak są zbudowane, że szuka on tradycyj historycznych, zwracających go przeciw Polsce, ale nie przeciw Rosyi. Głównym bohaterem narodowym jest tam Bohdan Chmielnicki, który Ukrainę zbuntował przeciw Polsce, a poddał Rosyi układem perejasławskim z r. 1654, w którym po raz pierwszy ziemię tę nazwano Małorosyą. A dalsi ich bohaterowie, hajdamacy, rznęli Polaków jako bojownicy prawosławia z poduszczenia Rosyi.

Na takich podstawach ideowych mógł powstać i powstał rzeczywiście w Galicyi silny ruch narodowy rusko-ukraiński, zwracający się przeciw Polsce, ale nie mógł powstać i nie powstał na Wołyniu, Podolu i Ukrainie ruch narodowy, któryby się zwracał przeciw Rosyi.

Lud małoruski zna tylko jedną prawosławną Rosyę, a także t. zw. mazepińskie dążenia nielicznych jednostek, przywiązanych do ideałów odrębności ukraińskiej, mieszczą się całkowicie w pojęciu trójjedynej Rusi.

Lecz politycy rusko-ukraińscy w Wiedniu opowiadają istne cuda.

Wszak niedawno poseł Trylowskij w *N. Wiener Journal* bardzo poważnie obiecywał państwu habsburskiemu, że, jeśli będzie ono popierać dążenia stronnictwa rusko-ukraińskiego, to punkt ciężkości ruchu ukraińskiego przeniesie się do Lwowa z... Kijowa, gdzie niby ma on być obecnie, a i w *Dile* w ostatnich czasach zaroiło się nagle od rozpraw o ruchu ukraińskim w państwie rosyjskiem.

Także w czasie ostatniej rozprawy budżetowej w Izbie Posłów, d. 12 grudnia 1911, poseł Okuniewski z całym spokojem roztaczał obraz ruchu ukraińskiego w państwie rosyjskiem takiego jak w państwie austryackiem: „W rosyjskie sprawy my nie mieszamy się; jako posłowie stoimy na tem stanowisku, że mamy tu zastępować ruski naród z Galicyi i Bukowiny i dbać o jego dobro i dolę; ukraińcy z Rosyi mają swoich zastępców, którzy to samo robią w Dumie“. Znamy tych posłów ziem małoruskich do Dumy. Są to najskrajniejsi nacyonaliści rosyjscy z wołyńskim p. Szulginem albo ukraińskim p. Pichno na czele. Poprostu wierzyć się nie chce, że podobne bajki o jakichś ukraińskich posłach w Dumie opowiadać można w wiedeńskiej Izbie Posłów.

Rzeczywistą wartość tych ułud o ruchu rusko-ukraińskim w państwie rosyjskiem odsłonić powinni na gruncie wiedeńskim politycy polscy.

Sejm XVIII wieku.

(Dyaryusz sejmu z r. 1748 wydał Władysław Konopczyński, Warszawa, nakładem Towarzystwa naukowego, 1911, 8°, str. XXVII + 401 + 2 nl.).

Przed oczyma naszemi roztacza się barwny obraz. „Rzecz się dzieje na zamku warszawskim. Czworokątna sala prawie dwa razy tak długa, jak szeroka, o dziesięciu oknach z jedynem wejściem w rogu; otoczona dwoma rzędami krzeseł z wyznaczonemi raz na zawsze miejscami dla poszczególnych województw, ziem i powiatów; za krzesłami ciągną się jedne nad drugiemi ławy dla arbitrów. Osobnej galeryi dla publiczności niema; dopiero po zawierusze orężnej 5 października 1762 r. zaproponują prymas Łubieński i biskup Sołtyk usunięcie arbitrów na specyalną galeryę i dopiero za Stanisława Augusta radom tym stanie się zadość. Kto zawczasu otrzymał dogodne miejsce, musi go pilnować przez cały dzień, musi zadowolić się śniadaniem przyniesionem w kieszeni, albo kupionem na sali. Posłowie są w lepszych warunkach, bo jeśli który pójdzie posilić się albo odpocząć, to arbiter, wciskający się na jego miejsce, musi ustąpić za powrotem przedstawiciela narodu. Wśród publiczności widać mnóstwo hajduków, zbrojnych przyjaciół i popleczników; niemiecka peruka w otoczeniu golonych łbów, mieszczańska lub zaściankowa kiereja na tle błękitnej atłasowej delii i karmazynowego żupana, brodaty jezuita w braterskiej zgodzie z siedzącym obok gładkim pijarem. Czasami zajrzy na posiedzenie, o ile nie boi się szykany, jaki taki dysydent, a powiadają niektórzy, że tam się i żydowin czasami zakradnie. Szczęście, że izby poselskiej nie krępują swą obecnością inni świadkowie — dyplomaci zagraniczni, siadujący w loży dworskiej w senacie... Coprawda, kontrola swojska bywa też nieco krępująca“. Czasem „arbitrowie, siedzący wysoko na ławkach, ciskali jabłkami i gruszkami twardemi na posłów perorujących, osobliwie, gdy który prawił co ladajako. Tra-

fiony wołał na marszałka: „Protestor, mości panie marszałku, o zniewagę charakterowi memu poselskiemu od arbitra uczynioną“.... Lecz to sztuka była do dokazania niepodobna, żeby było można wyśledzić swawolnika, który w tłoku i w natężeniu wszystkich na prawiącego posła przez trzeci rząd siedzących rzuciwszy pocisk, siedział jak trusia... Arbitrowie jeszcze innym sposobem przerywali posłom mowy, kiedy spychając jeden drugiego z ławy, a spadający chwytając się siedzących, razem kilku na ziemię spadło, z czego śmiech powszechny przerywał obrady“. „Co jakiś czas głośno strzela musującą fontanną piwo angielskie i spada na głowy lub suknie siedzących, porusza blizkich do ucieczki, a stąd do zamieszania i śmiechu całej izby, z przerwaniem nieraz mowy oratora. Kręcą się po izbie przekupnie, przekupki, chłopcy, dziewczęta, obnosząc dokoła ławek frukta, ciastka i cukierki; stąd nawoływania, zwłaszcza wśród młodszych posłów, nieuwaga, rozgardyasz“.

„Zaraz na prawo od wejścia, naprzeciwko „górnych“ województw: krakowskiego, poznańskiego, sandomierskiego, wileńskiego stoi trybuna marszałka; za nią stolik sekretarza sejmowego, kratą drewnianą w czworogran ścienny otoczony dla tłoku wstrzymania, po obu bokach trybuny stoły na 10 osób, dla deputatów do konstytucyi. Z tyłu, z prawego kąta patrzą na bliższy stół panowie wieluńscy, o których niesie podanie, że raz dostrzegli fałszu w konstytucyę mimo woli sejmujących wpisanego i o tem ostrzegli izbę, za co w nagrodę otrzymali na wieczne czasy to miejsce górujące nad piszącymi konstytucyę. Dalej na lewo, tuż za plecami marszałka, powinni siedzieć kujawscy, łęczyccy, dobrzyńscy, inowrocławscy, ale panowała wolność przesiadania się na cudze krzesła“.

Czas sejmowania ścieśniony do sześciu tygodni, z których trzeba wytrącić niedziele i święta; jesienią dni krótkie, a „przy świecach obradować niewolno, tylko marszałek może sobie wśród zmroku zapalić świeczkę, inni muszą wołać o salwowanie sesyi. Więc zaczynają się posiedzenia o ósmej rano, czasem wcześniej“.

Mimo liczne przepisy ustaw nie było właściwego regulaminu obrad. „Marszałek nie może prawnie przywołać posła do porządku, ani odebrać mu głosu, ani wydalić z izby, nawet za jednomyślną izby zgodą, ani bez takiej zgody usunąć z sali arbitrów, ani zarządzić głosowania *per discessionem in partes*, lub w jakiejkolwiek innej formie. On zawsze prosi, nie rozkazuje, służy nie panuje, przeprasza, a nie przebacza“. To też „żal cię bierze (według słów Konarskiego) godnego marszałka, czy dyrektora izby, który, mając całej Rzplitej ciężar na swych barkach dźwigać i z początku sesyi każdej zawsze z godzinę i przez całe sesye, jakby nie miał nic lepszego robić, pasować się, szamotać się musi z ludzi gminem i z ustawiczną falą, pchającą się na środek izby; musi swemi ich ramionami i laską ową tak poważną odpychać. Posłów nie widzą posłowie, słyszeć się nie mogą dla zgrai, szemrania, śmiechów i hałasów niezliczonego ludu... Majestatu i powagi, jaka w tak celnej radzie być powinna, żadnej niemasz; respektu tak świętego miejsca tego, jak kościoła, nie widać, wrzawa, tumult, zgiełki, krzyki, zamieszanie panuje. Same uśmierzania szelestu, zgiełku i konfuzyi sejmowania czasu ledwie nie codzień zabierają trzecią część“. Podobnie „niemasz porządku w materyach, niemasz w głosach... Każdemu, każdego momentu, co chcieć proponować i do upadłej utrzymywać jest wolno, każdemu przerwać i zatamować, które mu się nie podobają rady... Izba obraca się z obelgą Rzplitej w jakąś gadalnicę i swarnicę“. I dlatego to pewien Holender (według świadectwa Konarskiego) „wróciwszy z naszego sejmu, reprezentował go na publicznem teatrum, kiedy na niem wór ptactwa wysypał, z których każde swoje trzepiocząc, rozwrzeszczawszy uszy i każde się naświegotawszy, drzwiami i oknami w swoją porwało się i uleciało stronę, a szarletan lekkomyślny zawołał: Otóż to sejm polski“.

W takich ramach przedstawia wydawca obrady sejmu, roku 1748, który wszakże już miał być sejmem *boni ordinis*, który miał ustanowić za wpływem Czartoryskich komisyę ekonomiczną i umożliwić ocalenie Polski. Nigdy też „sposobniejszej nie było pory do utrzymania tak potrzebnego sejmu dla dobra ojczyzny i dla honoru narodu... Ale to wszystko w ludziach, samą zuchwałą rządzących się namiętnością, żadnej nie znalazło, uwagi i owszem, tem bardziej w zawziętej trwając złości, częścią pod tym prywatnym interesem, częścią przez nienawiść i zazdrość zawsze niepowściągnioną do zepsowania najlepszych rzeczy chęcią tamowali najświątobliwsze zamysły, odrzucali najzbawienniejsze pospolitemu dobru środki i własną ojczyznę wyrodne dzieci okrutną zabijali ręką“.

Z toku obrad dojść niepodobna, dlaczego reforma nie doszła; trzeba znać inne tajne, dyplomatyczne sprężyny. Ale i znajomość dyaryuszy jest wielkiej wagi dla poznania historyi tych czasów. Akademia prowadzi wydawnictwo za wiek XVI, młode Towarzystwo Naukowe warszawskie podejmuje je za okres XVIII wieku. Jest to przedsięwzięcie dużej miary, ale dotychczasowe prace*) inicyatora są tu rękojmią i umiejętnego traktowania rzeczy i żelaznej wytrwałości wykonania. Warszawskie twory naukowe będą coraz więcej dziełami *boni ordinis*, a nie tak jak dotąd tylko wynikiem porywów jednostek obracających się prawie że w próżni.

A. M. S.

Wykup kolei W.-W.

Losy kolei warszawsko-wiedeńskiej są postanowione. Wniosek o wykupie kolei na rzecz skarbu, postawiony przez ministrów finansów i komunikacyi, Rada ministrów przyjęła niemal bez dyskusyi. Odpowiedni projekt prawodawczy został wniesiony do Dumy dnia 14 listopada r. z. Dn. 7 grudnia komisya kolejo-

*) Władysław Konopczyński: *Polska w dobie wojny Siedmioletniej* (1909—11), *Mrok i świt* (1911), *Dziennik zdarzeń w mieście Krakowie w czasie konfederacyi barskiej* (1911).

wa, a dn. 17 i 18 grudnia komisya budżetowa przyjęły projekt ogromną większością głosów. Dn. 22 grudnia Duma uchwaliła wykup kolei wszystkimi głosami przeciwko polskim i kilku socyal-demokratów. Odesłany następnie do Rady Państwa projekt ten został przyjęty najpierw przez komisyę finansową Rady dn. 26 grudnia mimo opozycyi członków tej komisyi — Polaków. Dn. 30 grudnia Rada Państwa na pełnem posiedzeniu uchwaliła projekt wszystkimi głosami, ponieważ Polacy podczas głosowania opuścil salę obrad, a członkowie Rady — kadeci (jak zresztą poprzednio również ich koledzy z Dumy Państwowej), pomimo całego swego liberalizmu i rzekomej sympatyi dla Polaków, poparli projekt rządowy. Dn. 4 stycznia roku bieżącego projekt wykupu uzyskał sankcyę cara stając się tem samem obowiązującem prawem. Termin wykupu oznaczono na 14 stycznia 1912 r. Wartość wykupu obliczono na sumę 32 milionów rubli, którą, według oświadczeń rządu, skarb posiada w gotówce i nie będzie zmuszony uciekać się do pożyczki. Jednem słowem chwile kolei warszawsko-wiedeńskiej, jako instytucyi prywatnej, są policzone.

Względy, którymi podobno miał się kierować rząd, wysuwając projekt wykupu, są finansowe i strategiczne. Otóż jak jedne tak i drugie nie wytrzymują najpobieżniejszej krytyki. Wszystkie koleje skarbowe w Rosyi przynoszą niedobór, mniejsza o to z jakich powodów, natomiast kolej warsz.-wiedeńska wpłacała corocznie na rzecz skarbu pokaźne sumy tytułem tenuty dzierżawnej. Toteż przedstawiciele rady zarządzającej kolei składali rządowi dowody, że wykup nie leży w interesie skarbu państwa. Rząd miał się wprawdzie tłómaczyć, że w latach następnych cena wykupu znacznie się podniesie, a to dlatego, że na mocy układu między koleją a rządem, skarb ma prawo każdej chwili kolej wykupić, przyczem za podstawę obliczenia bierze się wyniki eksploatacyi za ostatnie pięciolecie, które teraz wskutek strajków kolejowych i zaburzeń w kraju są mniejsze, niż w innych latach i przeto dla rządu korzystne. Ale ze względów finansowych rząd nie ma potrzeby dokonywać wykupu ani teraz, ani w latach następnych, bo za lat kilkanaście kolej i tak przechodzi na własność rządu.

Jeszcze mniej rzeczowe są względy strategiczne. Ministeryum wojny ma podobno obawy, że kolej dochodząca do granic dwóch sąsiednich państw, przytem o normalnej szerokości toru kolei zachodnio-europejskich, pozostając w rękach „innorodców“, niekoniecznie przychylnie usposobionych dla państwa, może na wypadek wojny zostać poważnym atutem dla wroga. Otóż jest rzeczą znaną, że istniejący do niedawna plan strategiczny Rosyi, polegający na obronie lewego brzegu Wisły przez twierdze nad tą rzeką położone, uległ zmianie, że twierdze te są znoszone, a przynajmniej przypisuje się im minimalne znaczenie, że zarządzono translokacye wojsk w Królestwie, stosownie do nowej linii obronnej. Kolej całkowicie położona po lewej stronie Wisły ma zatem niewielkie znaczenie strategiczne i tak czy inaczej, czy będzie w ręku innorodców czy rdzennych Rosyan, w razie wojny wraz z całem urządzeniem i taborem stać się musi łupem wroga.

W rzeczywistości przemawiały tu inne względy: polityczne.

Kolej warsz.-wiedeńska, pomimo że właściwie należy do berlińskich akcyonaryuszów, faktycznie, ze względu na zarząd, na personel urzędniczy, na cały szereg instytucyi z nią związanych, ze względu na znaczenie gospodarczo-narodowe dla Królestwa, ze względu wreszcie na język urzędowy, jest instytucyą nawskroś polską. I jest ponadto najpotężniejszą instytucyą w kraju i najściślej ze społeczeństwem związaną. Toteż zabór kolei przez rząd, bo tak należy w istocie sprawę owego wykupu traktować, jest ciosem w życie narodowe Królestwa, przytem w skutkach swych, ciosem jednym z najboleśniejszych, jakie w ostatnich czasach na społeczeństwo polskie spadły z rąk konstytucyjnego rządu rosyjskiego.

Dziś kolej warsz.-wiedeńska zatrudnia 18.600 urzędników, służby, robotników różnych kategoryi, etatowych i pozaetatowych. Cały ten wielotysięczny zastęp pracowników jest niemal bez wyjątku polski. Biorąc pod uwagę całą różnorodność machiny kolejowej, można sobie uprzytomnić, że w skład tego zastępu wchodzą ludzie wszelkich warstw społecznych i wszelkich zawodów. Wobec szeregu instytucyi, dość luźnie związanych z pojęciem kolei, a istniejących w związku z koleją warsz.-wiedeńską zastęp ten ludzi i różnorodność zawodów jest jeszcze większa. Przyjąć można, że wraz z rodzinami pracowników 80 tysięcy osób jest związanych materyalnie z koleją warsz.-wiedeńską. Nie ulega wątpliwości, że rząd obejmując kolej na własność natychmiast zacznie rugować Polaków. Pierwszą ofiarą padną wyżsi urzędnicy i służba ruchu, po nich pójdą inni aż do posługaczów peronowych włącznie, których zastąpią t. zw. artele rosyjskie. Przekonanie to polega na doświadczeniu dotychczasowem przy obejmowaniu przez rząd innych kolei w Królestwie (ostatnio t. zw. iwangrodzko-dąbrowskiej), gdzie w krótkim czasie wyrugowano do 70% pracowników kolejowych. Zresztą pisma rosyjskie z tem się nie tają, nawet wymieniają ten odsetek jako normę, ku niezwykłej radości licznych rzesz urzędników na kolejach rosyjskich, gdzie pono wszczął się już niebywały ruch podań o przeniesienie „w Warszawu“. Jednocześnie z tym napływem Rosyan zacznie się odpływ Polaków, przenoszonych do kolei rosyjskich, więc jednoczesna immigracya obcych przybyszów i emigracya zdolnych młodych sił. A ci, którzy połowę życia „na Wiedeńskiej“ spędzili, pozostaną w kraju szukając pod koniec życia nowego zarobku, często bezskutecznie.

Z usuwaniem Polaków pocznie się chwiać, aż wreszcie runąć może ogromny gmach kooperatywy głównie finansowej i spożywczej, stworzony przez pracowników kolejowych. Niepewnym jest też los wielu instytucyi kulturalnych, utrzymywanych przez radę zarządzającą kolei. Rada co roku asygnowała z górą 100 tysięcy rubli na szkoły dla dzieci pracowników. Z funduszów

tych utrzymywano: 6-klasową szkołę kolejową z programem szkół realnych na 400 uczniów w Warszawie (w której czesne wynosiło zaledwie 20—30 rb. rocznie, a do 10% uwalniano od czesnego zupełnie) dalej szkołę początkową w Żbikowie pod Warszawą na 400 dzieci i ochronę na 150 dzieci, w Skierniewicach szkołę na 170 dzieci i ochronę na 60 dzieci. Ponadto rada udzielała co roku 45.000 rbl. na wydawanie stypendyów dla dzieci urzędników, oraz 10.000 rbl. jako subwencyę dla szkoły średniej prywatnej w Skierniewicach, gdzie kształci się do 250 uczniów.

Poza radą zarządzającą, tak sowicie popierającą polską oświatę, w tymże kierunku działało towarzystwo „Jedność“, powstałe wśród urzędników kolejowych. „Jedność“ w r. ub. utrzymywała w różnych punktach wzdłuż linii 11 szkół jednoklasowych, 7 dwuklasowych, oraz 8 ochron, do szkół tych uczęszczało około 2.500 dzieci pod dozorem 50 nauczycieli i nauczycielek. Pracom „Jedności“ spółdziałał także zarząd kolei, dając pomieszczenia na szkoły, zniżki kolejowe oraz wiele udogodnień drobniejszych.

Zachodzi pytanie: co stanie się z tą dziatwą z ochronek, z temi szkołami, z funduszami, z „Jednością“, gdy do zarządu kolei wejdą petersburscy dygnitarze, a szeregi urzędników polskich zaczną się przerzedzać, gdy między tymi co zostaną nastąpi zniechęcenie i opadną ręce, gdy badawczy wzrok nowych kolegów-szpiegów utrudni najbardziej niewinne poczynania.

Znaczenie gospodarcze kolei Warszawsko-wiedeńskiej dla przemysłu Królestwa jest dziś ogromne. Obsługuje ona najważniejsze ogniska przemysłu: Żyrardów, Częstochowę, okręg łódzki, Sosnowiec, zagłębie Dąbrowskie, a także okolice o najbardziej intensywnej gospodarce rolnej. Głównymi produktami przywozu i wywozu Królestwa są: bawełna, wełna i węgiel kamienny. Są to zarazem najważniejsze materyały przewozowe kolei warszawsko-wiedeńskiej. Według ostatnich obliczeń podanych przez *Kuryer Warszawski* Królestwo przerabia rocznie trzy i ćwierć miliona pudów bawełny zagranicznej i rosyjskiej. Jak jedna tak i druga idzie do przemysłowych ognisk Królestwa koleją warsz.-wiedeńską. Także wełna, choć w ogromnej ilości wytwarza ją samo Królestwo, jest także poważnym produktem przywozu. Np. Łódź sprowadza według obliczeń *Kuryera* do 950 tys. pudów wełny rocznie, Częstochowa do 400 tys. pudów, Sosnowiec około 600 tys., Tomaszów do 74 tys. Przytem oprócz Tomaszowa, który pochłania wełnę polską, inne środowiska (Łódź, Sosnowiec) otrzymują prawie cały swój transport z zagranicy i Rosyi. Węgiel kamienny jest także produktem przewozu na kolei ogromnej wagi. Kraj produkuje rocznie przeszło 250 milionów pudów, przywóz zagraniczny (ze Śląska) wynosi koło 50 milionów pudów. Cały ten zapas węgla rozchodzi się po Królestwie koleją wiedeńską.

Cyfry te mówią jak wielką dla rozwoju przemysłu Królestwa musi mieć ta kolej sprawność. Koleje rosyjskie skarbowe są znane w Rosyi z niedołęstwa (mającego poczęści swoje źródło w przekupstwie urzędników), gdzie np. transporty zboża i drzewa stają całymi miesiącami na stacyach towarowych. Jak przytem rząd mało sobie waży sprawy przemysłu Królestwa dowodem, że ostatnio odmówił kolei w.-w. pozwolenia na wypożyczenie zagranicznych węglarek. Dodać zaś i to należy, że między Łodzią a Moskwą istnieje silna konkurencya na tle przemysłu włóknistego. *Kuryer Warszawski* przewiduje, że wykupiona kolej będzie łatwiej podlegała wpływom nacyonalizmu ekonomicznego, choćby tylko przez używanie środków inercyjnych lub obstrukcyjnych. Przez to jeszcze bardziej obniżyć się może zdolność przewozowa kolei. Wykup i co zatem idzie nowa gospodarka komunikacyjna, nowe warunki, nowy system, rzesza nowych ludzi — wywołać może ciężkie przesilenie, a nawet przewrót w życiu gospodarczem Królestwa.

Natychmiast po przejściu kolei na własność skarbu zniknie z niej język polski. Znikną naraz wszystkie napisy, tablice, rozkłady jazdy, ogłoszenia polskie, bo je usunąć najłatwiej. Poczem pocznie się rugować język polski z ksiąg i urzędowania, a potem wszystkich, którzy nie wykażą odpowiedniej znajomości nowego języka urzędowego. Dygnitarze petersburscy, którzy na łamach *Now. Wremia* skarżyli się na rostrój nerwów, gdy musieli powracać tą polską koleją z letnich na południu wywczasów, będą mogli swe poratowane zdrowie w całości dowieźć do domu. Nie ukłóje ich wzroku ani jedna polska litera, nawet na ostrzeżeniach przed kieszonkowymi złodziejami, ani jedno polskie słowo z ust służby kolejowej.

Taki to nowy cios spadnie na Królestwo: w znaczeniu narodowem, kulturalnem i gospodarczem. Kto zna życie kolonii kolejowych rozsianych wzdłuż linii kolei warsz.-wiedeńskiej, kto widział jak potężną jest ta kolej organizacyą, obejmującą życie społeczne towarzyskie i prywatne kilkunastu tysięcy rodzin, ten zrozumie, że także będzie to nadwyraz dotkliwy cios w znaczeniu moralnem.

St. G.

Wyniki ostatniego spisu zwierząt domowych.

W Austryi, a więc i w Galicyi odbywają się spisy zwierząt domowych co lat 10 równocześnie ze spisami ludności.

Wyniki spisu ostatniego z dnia 31 grudnia 1910 r. ukażą się w tych dniach w „*Wiadomościach statystycznych*“ (tom XXIV, zesz. 1), wydawanych przez krajowe Biuro statystyczne.

Jesteśmy w stanie podać już obecnie najważniejsze rezultaty, zawarte w wymienionej publikacyi.

Stan liczebny i rozwój inwentarza żywego w kraju naszym przedstawia się według ostatnich dwóch spisów następująco:

Naliczono	w r. 1900	w r. 1910	przybyło wzgl. ubyło (—) ogółem	procentowo
Koni	869.138	905.272	36.134	4·2
mułów, osłów i mułoosłów	962	481	—481	—50·0
bydła rogatego	2,718.545	2,505.079	—213.466	—7·9
kóz	17.952	19.164	1.212	6·8
owiec	437.697	358.953	—78.744	—18·0
świń	1,254.909	1,835.464	580.555	46·3
ulów pszczół	211.157	326.507	115.350	54·6
drobiu	7,754.887	11,486.730	3,731.843	48·1

Jak wynika z tych cyfr, rezultat ogólny nie przedstawia się pomyślnie.

Z poszczególnych działów inwentarza konie wykazują przyrost nieznaczny. Szczupłość tego przyrostu nie potrzebuje być uważaną za objaw niekorzystny, wobec tego, że kraj nasz posiada nadmiernie wysoką liczbę koni, które jako inwentarz roboczy zbytnio obciążają gospodarstwa rolne ze szkodą inwentarza dochodowego. W interesie rolnictwa byłoby może nawet pożądanem, aby liczba koni zmalała, lecz aby redukcyi tego działu inwentarza odpowiadał przyrost w dziale najważniejszym, w dziale bydła rogatego. Tymczasem jednak hodowla bydła rogatego upada, liczba jego w dziesięcioleciu ostatniem nietylko się nie wzmogła, lecz zmalała o 213.466 sztuk. Skutkiem tej olbrzymiej straty stan bydła rogatego cofnął się prawie na poziom z r. 1890, przewyższa go tylko o 2·3%, chociaż ludność kraju w tym samym czasie wzrosła aż o 21·5%. Ubytku bydła rogatego zrównoważyć nie może bardzo znaczne podniesienie się liczby nierogacizny, która w stosunku do r. 1900, wzmogła się niemal o połowę, wykazując 46·3% przyrostu. Zaznaczyć jednak trzeba, że przyrost ten, aczkolwiek wysoki, w stosunku do okresu 1890—1900 się obniżył, kiedy wynosił aż 60·0%. Co do innych gatunków zwierząt domowych zauważamy poważne zmniejszenie się liczby owiec, zrozumiałe ze względu na konkurencyę zamorską; ubytek ten jest jednak mniejszy aniżeli w okresie 1890—1900, kiedy wynosił aż 30.6%, zatem w latach ostatnich cofanie się liczby owiec odbywa się w tempie powolniejszem. Hodowla kóz, mogących jako „krowa ubogich“ mieć w kraju naszym doniosłe znaczenie, poczyniła tylko małe postępy. Cyfra mułów, mułoosłów i osłów, na ogół bardzo nizka, obniżyła się ściśle o połowę.

Objawem dodatnim jest silny przyrost drobiu, badanego w r. 1910 dopiero po raz drugi, a obejmującego kury, gęsi, kaczki i inne ptactwo domowe. Wreszcie podnieść należy znaczne podniesienie się pszczelnictwa; kiedy od r. 1880—1900 liczba ulów pszczół stale spadała, w dziesięcioleciu ostatniem wzrosła aż o 54·6%.

Punktem najciemniejszym z rozwoju hodowli jest ogromny ubytek bydła rogatego. Ubytek ten oznacza przedewszystkiem cofnięcie się rolniczej produkcyi mięsa, a to tem bardziej, że z różnych rodzajów bydła najwięcej ucierpiało bydło przeznaczone na rzeź. Liczono bowiem:

	w r. 1900	w r. 1910	przybyło wzgl. ubyło (-) ogółem	procentów
jałownika w wieku poniżej 1 roku	527.027	478.516	—48·511	—9·2
byków powyżej 1 roku	82.527	44.782	—37.745	—45·7
cielic w wieku wyżej 1 roku	332.003	276·153	—55.850	—16·8
krów	1,508.434	1,592.284	83.850	5·6
wołów	268.175	113.344	—154.831	—57·7

Najbardziej zatem zdziesiątkowaną została ilość wołów, potem byków, cielic i cieląt, krowy natomiast wykazują pewien, choć niezbyt znaczny przyrost.

Ubytku bydła pod względem ilości mięsa nie jest w stanie zrównoważyć znaczne podniesienie się liczby nierogacizny. Licząc np. wagę mięsną przeciętnej sztuki bydła na 5 centnarów, zaś nierogacizny na 1 centnar, otrzymamy jako rezultat, że mięsa wołowego ubyło 1,067.330 centnarów, mięsa wieprzowego zaś przybyło tylko 580.555 centnarów. Minus ten w produkcyi mięsnej wzrośnie jeszcze bardziej, jeżeli uwzględnimy poważną redukcyę liczby owiec, a przedewszystkiem dość silny wzrost ludności (od r. 1900 ogółem 713.448 głów, czyli 9·8%, który oczywiście spowodował znaczne zwiększenie się zapotrzebowania ogólnej ilości mięsa.

Wyniki ostatniego spisu zwierząt domowych wypadły niekorzystnie nie tylko w Galicyi, ale i w całej Austryi.

Fakt ten zadziwia nas, bo w innych krajach europejskich, a przedewszystkiem w państwach sąsiadujących z Austryą inwentarz żywy przedstawia w tym samym czasie nader pomyślny obraz rozwoju. Widocznie występują w Austryi jakieś specyalne przyczyny, działające na niekorzyść jej hodowli. Przyczyny te muszą być głębokie i ogólne, kiedy wpływ ich przejawia się na terenie całego państwa. Brak paszy i zarazy, występujące zwykle lokalnie i tylko czasowo, dostatecznem wyjaśnieniem być nie mogą. Prawdopodobnie winić należy całą politykę hodowlaną państwa i czynników miarodajnych, dalej całą politykę handlowo-celną.

Ubytek bydła młodocianego i wołów nastąpił prawdopodobnie wskutek znaczniejszej wyprzedaży tych głównie na rzeź przeznaczonych rodzajów bydła. Do wyprzedaży zaś zachęcały rolników niewątpliwie wysokie ceny, płacone za mięso, będące jednym z objawów obecnej drożyzny.

Zatem wyprzedaż bydła a w dalszym ciągu i ubytek jego liczby zdaje się być głównie jednym ze skutków drożyzny a nie jedną z jej przyczyn, jak się przeważnie twierdzi.

M. N.

Książki, broszury, wydawnictwa.

W SETNĄ ROCZNICĘ.

1812—1912.

(Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej — opisał Dr. Maryan Kukiel).

Opowieść zaczyna się w dobie ostatnich dni Rzeczypospolitej. Wśród rozterki wewnętrznej, upadku ducha, obłędnej rozpaczy, od pogorzelisk Pragi, od zamarłych w trwodze zaułków buntowniczego miasta, na beznadziejne wlokła się tułactwo ostatnia armia polska". Myśl twórczą przedstawiał w niej sam jeden Dąbrowski, który chciał z resztą wojsk przerżnąć się ku Francyi. Ale w niewielu dniach rozpłynęły się ich ostatki. „Ze stu pięćdziesięciu tysięcy ludzi, którzy za broń jęli się w ciągu insurekcyi, z ośmdziesięciu tysięcy prawie formacyi regularnych, kilka setek zaledwie doczekało katastrofy. Masa zbrojnego ludu powróciła w przerażeniu do pańszczyzny. Dziesiątki tysięcy zasłały pola bitew lub poszły w niewolę, tłocząc się w fortecach rosyjskich i pruskich. Reszta w pojedynkę szukała ocalenia". „Najbliższym etapem dla tłumu wychodźców była Galicya". Rząd austryacki długo zachowywał pozory cichego sprzyjania sprawie powstańczej. Zniknęły jednak „dawne skrupuły, odkąd powstanie przebiegło krwawą drogą z pod Racławic pod szańce Pragi". Rozpoczęto przymusową rekrutacyę wśród żołnierzy polskich, uwięziono Zajączka i Kołłątaja. Wtedy to obywatelstwo Starej Galicyi spełniło swą powinność osłaniając wychodźców, dostarczając im pozornych zajęć, ukrywając przed bacznością policyi. Cyrkularze nakazujące dominiom imanie emigrantów wojskowych i dostawianie ich do krajsamtu dla asenterunku nie odnosiły skutku. Gdy przecież mimo tej pomocy patryotycznej branka objęła mnóstwo dawnych żołnierzy kościuszkowskich, skutki stąd wyniknęły zgoła niespodziewane. „Rekrut galicyjski, ciemny syn chłopski, pozbawiony najlżejszego nawet cienia świadomości narodowej, mianujący się sam „cesarskim" człowiekiem, znajdował nawet w tym samym „glidzie" towarzyszy broni, którzy bili się niedawno pod „naczelnikiem chłopskim", którzy o wolności francuskiej słyszeli, z Francyi oczekiwali zbawienia". Tak stało się, że z tych szeregów austryackich wyszły potem legiony. Żeby zaś zrozumieć, czem one miały być dla duszy narodu, trzeba znać stopień upadku i przygnębienia, które zapanowały po trzecim rozbiorze. A trudno o dobitniejszy przykład jak to kazanie proboszcza kamienieckiego przy zajęciu ziem polskich przez Rosyę. Wykwintnie ono kojarzyło dziejowy morał z rzewnością psalmu i uroczystością litanii: „Wielka Katarzyno! Chwało i ozdobo płci żeńskiej! Zaszczycie tronu carstwa obszernego! Pogromie nieprzyjaciół! Matko milionów ludzi! Pani mnogich narodów! Samowładna! Niezwyciężona i najmiłościwsza Monarchini nasza". I dalej uwielbione dzieło jej życia: jako „zawojowawszy narody grube, ciemne, bałwochwalcze, kraje puste, dzikie, zaniedbane, mieszkańców bez nauki, bez obyczajów, — wszystko to zaludnia, urządza i oświeca".

Taki jest tok myśli i takie są słowa pierwszego rozdziału tej pięknej książki. Niezwykłą siłę dały opowiadaniu samodzielne badania autora nad tym okresem. W dalszym ciągu oparcia tego nie ma w tak znacznej mierze. Nawet wyczerpanie literatury historycznej staje się trudne i prawie niepodobne, odkąd dzieje nasze trzeba wydobywać z powszechnych europejskich. Sami mamy rzeczy przestarzałe a i pamiętników nie zbyt wiele, zaś cudzoziemcy o nas nie pisali albo z małą znajomością przedmiotu.

Historya nasza porozbiorowa jest w trakcie zupełnej przebudowy. Stąd też następne rozdziały o legionach i Księstwie Warszawskiem ulegać będą pewnym przemianom w późniejszych wydaniach, ale i dzisiaj pełne są zalet młodości a wysokiej ceny. Niechaj w nich pozostaną na zawsze tasama jasność, tosamo umiłowanie prawdy, odwaga, pogarda dla zła, współczucie dla nieszczęścia, uwielbienie wielkości i cnoty.

Nie brak i w tych dalszych rozdziałach przyczynków naukowych, jak o Polakach w Egipcie, o Kościuszce na emigracyi i t. d.

Natomiast jest też wiele szczegółów nie ścisłych. Trudno przypuścić, aby, Sułkowski zaraz po nominacyi na adjutanta Bonapartego miał tak wielkie wpływy. Przecenione może znaczenie Kosińskiego w początkowej organizacyi legionowej, niedoceniony zaś Wielhorski i i. Użycie sum z Pierzchowca na legiony jest tylko legendą rodzinną; drobna ta sumka mogła zaważyć w prywatnym budżecie Dąbrowskiego, a nie w publicznym, milionowym, legionów.

Stosunek legionów do państewek włoskich nie dość realnie ujęty; jest odtworzony z odezw a nie z życia. Niedostatecznie podkreśla autor ten fakt, że w r. 1796 okres bohaterski Republiki francuskiej jest już zamknięty, że odtąd bohaterstwo sprzymierza się z rozbojem, że n. p. powstanie w Rzymie i działalność Championneta nie podziw budzą ale niesmak. Głupie postępowanie Bernadotty w Wiedniu nie poprzedziło bezpośrednio zawiązania się II koalicyi, tylko w najwyższym stopniu zaszkodziło wyprawie egipskiej. Niedość autor przegląda sprężyny czynności rządu republiki, którym wszak kierowali „zgnilec" Barras i mianowany „pończochą nalaną błotem" Talleyrand. Prawdą jest natomiast, że „z chwilą odtworzenia się armii zmartwychwstała, chociaż na obczyźnie, na „lombardzkiem polu" Rzplta polska" i że „mógł Dąbrowski powiedziedzieć śmiało i bez przenośni, że Polska jest w jego głównej kwaterze". I wszak dlatego Kościuszko chciał być „zawsze i nierozdzielnie" z legionistami i z nimi „się łączyć dla służenia wspólnej ojczyźnie" i był „niby ambassadorem głównym Polski tułaczej wobec Francyi" i „niby jej ministrem wojny, czułym na cierpienia, na krzywdy, na niedostatki i na potrzeby małej armii patryotów". — Trafnie oceniona doraźna konieczność zawarcia pokoju, po powrocie Bonapartego z Egiptu, i znaczenie wyprawy na San Domingo, w której „oczywiście nie myślał Pierwszy Konsul o kopaniu grobu najlepszym swoim żołnierzom". I słusznie wysiłków i ofiar legionów nie uważa się za zgoła

bezpłodne, bo wszak w tych długich walkach „upadały przesądy stanowe, pryskały pęta któremi umysły były skute; przepaść dzieląca szlachcica od chłopa wypełniała się krwią przelaną wspólnie, goryczą wspólnej niedoli, a także prądem idei rewolucyi francuskiej. Jak stal się zahartowało, oczyściło, rozbłysło, uczucie patryotyczne". — Przedstawienie późniejszych wypadków jest także treściwe i wymowne, a wolne od zarzutów, którymi długo dość naiwnie obciążano pamięć Napoleona. Kiedy w wojnie z Prusami otwierała się „ewentualność częściowego odbudowania Polski", Napoleon „nie łudził Polaków". „Niczego nie przyrzekał. Wszystkiego pozwalał im się spodziewać od losu, przedewszystkiem zaś liczyć im kazał na wysiłki ich własne". Do deputacyi mówił w tych słowach pełnych prawdy: „...Nigdy Francya nie uznała rozbioru Polski. Nigdy nie leżało w interesie Francyi dokonać tego podziału... Jestem bardzo daleko od swego kraju. Nie mogę przelewać krwi samych tylko moich żołnierzy; trzeba, aby Polacy się połączyli, by walczyć obok mego wojska. ... W interesie Europy, w interesie Francyi jest, aby Polska istniała... Łączcie się, niech ustaną fakcye wewnętrzne... Jest to jedyny moment, abyście znów stali się Narodem..." Zrozumiano też, „że największy pospiech w uformowaniu siły zbrojnej nieodbicie jest potrzebny".

Wrócił do służby książe Józef; „jedna z najświetniejszych postaci polskiego *ancien regime* stanęła obok rydwanu rewolucyjnego Cezara Zachodu". Rozpoczęła się pierwsza wojna polska, trudna, ciężka, długa; francuskie „bohaterstwo grzęzło w rozmokłej ziemi mazurskiej". — Pierwszy Dąbrowski zorganizował siły Wielkopolan. „Ten rok 1807, mówił do szlachty zebranej konno w Łowiczu jest pierwszy w którym każdy z was życie swoje poczyna, bo kto Ojczyzny swej nie miał, tego można w liczbę umarłych policzyć". Niedługo stoczono pierwszą „bitwę polską" pod Tczewem, opasano Gdańsk po części ruchawką powstańczą, pod Frydlandem stanęła legia nasza. Dalsze działania przerwał pokój tylżycki. Wywołał on uczucie zawodu, niemniej w Księstwie Warszawskiem „wskrzeszone imię polskie i polskie państwo". Artykuł czwarty konstytucyi zniósł poddaństwo, chociaż nie przyznawał chłopom ziemi. „Zaostrzała się pod wielu względami krzywda ludowa przez połowiczne rozwiązanie kwestyi włościańskiej. A jednak wygrywał lud niezmiernie wiele na dokonanej reformie. Uzyskiwał wolność cywilną i równość wobec prawa. Przestawał być poddanym: zostawał obywatelem. I nie tylko obywatelem biernym.

Prawo wyborcze przysługiwało obok wszystkich właścicieli ziemskich, obok przedsiębiorców przemysłowych, księży, uczonych, artystów, także podoficerom i żołnierzom, uwolnionym na skutek rany lub po kilku kampaniach odbytych, a także podoficerom i oficerom czynnym, którzy otrzymali odznakę honorową. W ten sposób nabywały prawo czynnego obywatela tysiące żołnierzy kościuszkowskich i legionistów. Tu przemówił najsilniej duch przenikający Księstwo Warszawskie. Dzieło żołnierza polskiego, jemu zawdzięczając swe istnienie, nowe państwo przyznawało wyłączne poniekąd, przodujące stanowisko żołnierzowi polskiemu, polskiej armii". Było księstwo jak gdyby „wschodnim przedszańcem Wielkiego Cesarstwa", a warunkiem jego istnienia armia, zrazu 30 tysięczna, potem w r. 1809 zdwojona, potem w r. 1812 dosięgająca stu tysięcy.

W r. 1809 został w dwójnasób prawie pomnożony obszar Księstwa, ale i groźba wojny z Rosyą stała się wyraźną. „Stan rzeczy po r. 1809 był jakby momentem zwłoki, na to danym, aby siły skupić, zorganizować, aby wyćwiczyć wojsko, usypać szańce". Mówiąc o stanowisku rezydentów francuskich, o ich manierach prokonsularnych, które przyrównywano do postępowania Stackelberga, tę prostą autor czyni uwagę: „ale prokonsul ów nie paraliżował energii narodowej, nie korumpował, nie truł politycznego ducha, na swój sposób usiłował go podnieść i umocnić". Wobec blizkości starcia z Rosyą a opłakanych warunków ekonomicznych trzeba było pobudzać energią narodową do ciągłego wysiłku, nadto w latach 1808, 1810 i 1811 sławę i zdolność bojową pułków polskich umacniała wciąż odnawiająca się wojna hiszpańska. Nie przerwała jej i wielka wyprawa na Moskwę, tylko wojska nasze przeszły z południa na północ. Nie miała to być „jak tylekroć wprzódy wojna Francyi przeciw koalicyi europejskiej. Była to wojna sprzymierzonej Europy, z wielkim przedstawicielem kultury Zachodu i bohaterstwa Zachodu jako wodza przeciw jednej tylko groźnej potędze wschodniej". Na prawdę jednak szczerze sprzymierzała się z Francyą jedynie rdzenna Polska, bo dla niej ta kampania jest sprawą życia i śmierci". Niestety już na Litwie „nie objawi się ów zapał jednomyślny, którego świadkiem była w r. 1806. ziemia poznańska". Litwa wystąpi późno, nie zaważy na szali wydarzeń". Powodem były zabiegi cara Aleksandra, celem pozyskania opinii tamtejszej dla idei unii z Rosyą. „Przyczyniła się do tego i polityka Napoleona. Szedł on ku wojnie z żalem, z odrazą, przymusem tylko party; szedł nadto z myślą, że jeszcze chwila ostatnia pozwoli mu miecz dobyty z pochew schować z powrotem bez ujmy na honorze, że Aleksander ustąpi. W razie rzeczywistego wybuchu chciał prędkiego rozstrzygnięcia i prędkiego pokoju, przyczem pragnął mieć wolne możliwie ręce. Potrzebował Polaków i obawiał się zarazem, aby zbyt nagłe podniesienie sprawy polskiej nie przeciągnęło wojny na całe lata. Do ostatniej chwili wzdragał się wyrzec słowo: Polska. Zdecydowany Litwę przyłączyć do Księstwa, obawiał się ogarnąć swą myślą restytucyjną ziemie ruskie".

Ta księga III, o r. 1812, pisana jest przy współudziale p. Stanisława Krynickiego; na ogół lepiej, aby utrzymaną była jednolitość nie tylko roboty historycznej, ale i formy literackiej. Dużo szczegółów podanych tam według pamiętników ulegnie zmianie, w miarę jak i to źródło będzie krytyczniej zbadane. Nie bez racyi są uwagi o pospolitem ruszeniu, które było już „przeżytym kształtem" i o błędzie popełnionym przez wysunięcie „na czoło sprawy najwięcej imion historycznych", chociaż „pia-

stujący je ludzie, z nielicznymi acz świetnymi wyjątkami, pełni są skrupułów i lęków i wątpliwości, a majątki ich, za Niemnem leżące i Bugiem, nadzwyczaj krępują ich zapał". Wysunięty też na stanowisko najbardziej odpowiedzialne Pradt, poseł w Warszawie, „człowiek pięknego frazesu i pięknych manier", „kaduceuszem błazeńskim mącąc kadź narodową powstającej Polski, przyczynił się do pogromu orłów złotych i sprzymierzonych z niemi orłów srebrnych". Fatalną była bierność Litwy i mała czynność Księstwa Warszawskiego w ciągu samej wojny. „Z wyjściem wojska polskiego wyszło z kraju to, co było jego duszą i podwaliną jego politycznego bytu. Polska była teraz w obozach... Dlatego może Napoleon wszystko wojsko polskie wyprowadził na front Wielkiej Armii, poprzydzielał do wszystkich grup, na które się rozpadała, aby na całej linii od ujścia Niemna po bagnistą Prypeć ukazać odrodzoną Polskę. Lecz w Księstwie powstawała próżnia niewypełniona, byt jego został tknięty kalectwem". Dzieje tej wojny najgodniej zamknięto odezwą wodza naczelnego do żołnierzy, która naprawdę była „głosem wdzięcznej Ojczyzny za zapewnioną na zawsze krwią imienia Polaków sławę". Zaś rok 1813 słusznie nazwany „rokiem księcia Józefa". „Ów rycerz bez trwogi w ogniu bitew i czyścu cierpienia stał się prawym Naczelnikiem narodu. Jako wódz dorósł do miary marszałków Francyi. Hartem i niezłomną cnotą żołnierską dorównał Dąbrowskiemu. Szlachetnością myśli i serca godnym stał się dziedzictwa po Kościuszce". Po krótce tylko opowiedziane są wypadki tej kampanii, kiedy to po raz ostatni ponad niemieckie niziny wzbiły się orły napoleońskie „prężąc w wysiłku potężnym pokrwawione skrzydła". Niema ckliwych lamentów nad zgonem ks. Poniatowskiego. Są natomiast te słowa proste a dostojne: „I potrzeba było, aby ten król polski z ducha nigdy nie sięgnął po królewską koronę, aby ten polski dynasta żył twardem życiem żołnierskiem pod komendą synów rewolucyi francuskiej; aby ten bohater wspaniały śmierć znalazł ciężką w rozpacznym boju, walcząc jak żołnież prosty dla ratowania idei, przenosząc śmierć nad niewolę. Okupione były winy Stanisława Augusta. Naród nowe oblicze ukazał Europie i okazał, że godzien jest być narodem".

Niewiele wierszy poświęcono następnym zdarzeniom. Uzupełnić je wypadnie bardzo znacznie, zwłaszcza co do losów batalionu gwardyi komendy Kurcyusza i wojsk naszych w r. 1814. I ta robota zostaje bezpośrednio podjętą dla drugiej edycyi. Ale znowu nietknięte pozostaną końcowe słowa o stosunku Napoleona do Polski, gdzie wzmianka o Polakach walczących w r. 1815: „Ostatni będzie to zarazem dług wdzięczności spłacony przez Polskę mocarzowi Zachodu, który nie zdołał przywrócić jej bytu państwowego na zawsze, ale wskrzesił sprawę polską i Europie ją narzucił, dał narodowi lat kilka wytężonego, samoistnego życia, aktem woli swojej przeorał życia tego treść najgłębszą, przez czyny swoje związał rewolucyę francuską ze społecznością polską, wstrząśnieniem potężnem rozbudził narodowego ducha, a przekazał Polsce — wygnaniec i więzień — tę, co narodowi własnemu, spuściznę: pamięć wielkich poświęceń, wielkich bohaterstw, wielkich czynów".

Byłoby jeszcze do życzenia, aby wiele słów przełożyć ile możności na język polski, a więc takie wyrazy jak „baza operacyjna", eskalada, ewakuować, grangarda, kesony amunicyjne, detaszowane i t. d. Są to wyrażenia fachowe, ale tylko na wychodźctwie tak się „eksprymują w ojczystym langażu". Trzebaby usunąć część rycin. Są wśród nich takie. które wołają o pomstę do nieba. N. p. przeprawa ks. Józefa przez Plejrę pędzla Chełmińskiego; rzecby można, że to grupa ustawiona do fotografii. Małe obrazki przedstawiające Napoleona z jakąś panią (Walewską?) i wiele innych podobnych trzeba usunąć; ani się to zgadza z poważnym tonem opowiadania, ani z ogólną wartością działu illustracyjnego. Witając życzliwie obrazki młodego Kossaka wnuka wielkiego Juliusza, należy się zastrzec w imię dokładności historycznej przeciw wystrojeniu żołnierzy dobywających Tczewa i przejściu wpław Niemna przez oddział lekkokonnych. P. Karol Rzepecki, który z wielkim zapałem zajął się dziełem tem i wyborem rycin, mógłby usunąć wiele z nich jeszcze, z pożytkiem dla wydawnictwa, zwłaszcza przejęte z książek obcych, n. p. podobiznę odezwy do Berlińczyków po Jenie. Niema też poparcia w tekście dla obrazu przedstawiającego Kościuszkę pod Racławicami. Dwukrotnie odbito wizerunek ks. Poniatowskiego na koniu w pomyśle J. Kossaka.

Podobnych usterek jest więcej. Tłómaczą się pośpiechem. Usunąć dadzą się łatwo. Nie mogą też zaciemnić ogólnego sądu o wartości tej książki.

Wiadomości polityczne.

Legendy ukraińskie w delegacyach.

Na krótkiej dwudniowej sesyi delegacyjnej, która uchwaliła prowizoryum budżetowe wydatków wspólnych, poruszono w delegacyi austryackiej d. 29 grudnia 1911 sprawę ruską w stosunku do Austryi i do Rosyi.

Było to zresztą z góry zapowiedziane.

Już w listopadzie ogłosił wiedeński korespondent petersburskiego *Nowoje Wremia* rozmowę z posłem Kramarzem, który miał powiedzieć, że popieranie ruchu ukraińskiego przez wpływowe Koła wiedeńskie przyczynić się może do zatargu z Rosyą. Poseł Kramarz wyjaśnił jednak w *N. Fr. Presse* z d. 20 listopada, iż mówił nie o popieraniu ruchu ukraińskiego ale raczej o prześladowaniu starorusinów w Galicyi, co może wywołać zatarg z Rosyą. Ale mimo to zaczęto rozprawiać o znaczeniu ruchu ukraińskiego dla Austryi i dla Rosyi. Klub ukraiński wysłał nawet d. 23 listopada pismo do związku posłów czeskich z przyganą dla posła Kramarza. Związek czeski zbył to milczeniem, ale z kół czeskich zaznaczono w Wiedniu, że ukraińcy, wmawiając w kierujące koła austryackie, iż ruch ich istnieje także wśród małoruskiej ludności państwa rosyjskiego, dopuszczają się poprostu mistyfikacyi politycznej. O tej stronie sprawy, najbardziej zajmu-

jącej, ze strony ruskiej mówić nie chciano: rękawicy nie podniesiono.

W delegacyi austryackiej potrącił rzeczywiście o tę sprawę poseł Kramarz, odpowiadał mu poseł Cegliński, a następnie dla wyjaśnienia przemówił także prezes Koła Polskiego p. Biliński.

Mówca polski dotknął obu spraw: ruchu rosyjskiego w Galicyi i ruchu małoruskiego w Rosyi.

O t. zw. ruchu rosyjskim w Galicyi mówił p. Biliński bardzo jasno i pożytecznie, wykazując sztuczność jego w kraju, gdzie Rosyan niema.

Lecz o t. zw. ruchu małoruskim czy ukraińskim w Rosyi podał p. Biliński z tej światowej mownicy politycznej wiadomości wręcz zdumiewające.

Gdyby tak było, jak rzecz przedstawił prezes Koła Polskiego, to rzeczywiście w państwie rosyjskiem istniałby naród ruski, obcy rosyjskiemu wiarą i bardzo mu daleki językiem.

Wierzyć się nie chce, a jednak takie wiadomości historyczno-polityczne głosił p. Biliński.

„W państwie rosyjskiem część prześladowanych Rusinów i wszyscy Polacy mają jedną rzecz wspólną: są katolikami, Polacy wyznania rzymsko-katolickiego, Rusini grecko-katolickiego“.

Tak mówił p. Biliński. A więc w państwie rosyjskiem, zupełnie tak samo jak w Galicyi, są jacyś Rusini wyznania grecko-katolickiego! Ale gdzie? Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, nie mówiąc o Zadnieprzu, cała ludność małoruska jest oddawna prawosławna i inną być nie chce, co ją właśnie najsilniej wiąże z Rosyą. A także na Chełmszczyźnie, gdzie unia utrzymała się najdłużej, bo do r. 1874, po ukazie tolerancyjnym z r. 1905 dawni unici powrócili na łono kościoła katolickiego ale obrządku rzymskiego. Zamiast tedy jasno stwierdzić, że owa ludność małoruska, za której przewodników podają się w Wiedniu politycy rusko-ukraińscy, jest prawosławna, p. Biliński znakomicie im pomaga, bając o grecko-katolickich Rusinach w państwie rosyjskiem.

Ale to jeszcze nie wszystko.

„Między językiem Rusinów a Rosyan jest takie pokrewieństwo jak między językami szczepów rasy germańskiej i romańskiej“.

I to także powiedział p. Biliński. Znowu nowina. Więc między językiem małoruskim Rusinów a wielkoruskim Rosyan różnica jest tak znaczna jak między niemieckim a angielskim, albo między francuskim a hiszpańskim! Inaczej sądzono dotychczas w nauce, która uznaje języki wielko-, biało- i mało-ruski za trzy narzecza wspólnej grupy ruskiej wśród języków słowiańskich. A podobno i w życiu, nie tylko w nauce, nie jest tak, jak mówił p. Biliński, pouczając dobrą delegacyę austryacką, że Małorusin z pod Kijowa a Rosyanin z pod Moskwy to nie tak jak choćby Neapolitańczyk a Wenecyanin, Prowansalczyk a Normand, ale coś znacznie jeszcze dalszego, bo tak jak Anglik a Niemiec, jak Francuz a Hiszpan: dwa obce sobie językiem narody.

Przykro spierać się z prezesem Koła Polskiego o sprawy, które należą mniej do polityki niż do podręczników szkół ludowych i średnich.

Polityczna strona sprawy jest jednak równie smutna.

Zamiast sprowadzić do właściwej miary legendy ruskie o samodzielnym ruchu narodowym ludu małoruskiego w państwie rosyjskiem, prezes Koła Polskiego ułatwia politykom rusko-ukraińskim robotę, napomykając o jakichś grecko-katolickich Rusinach w Rosyi i zapewniając o przepaści językowej między ludem małoruskim a wielkoruskim.

Diło jest zadowolone. Pisze ono (d. 30 grudnia): „Debatę ukraińską w delegacyi austryackiej uznać trzeba za poważne posunięcie naprzód sprawy ukraińskiej“. I wraca do tej sprawy w przeglądzie politycznym roku ubiegłego (d. 1 stycznia): „Z debaty ukraińskiej w delegacyi austryackiej możemy być zadowoleni i wogóle te coraz częstsze rozprawy i spory o ukraiństwo są tylko znakiem, że sprawą ukraińską zaczynają się coraz więcej zajmować i że coraz bardziej staje się ona sprawą znaczenia światowego“.

Ukraińcy o polityce hr. Aehrenthala.

Niezłym wyrazem zabiegów, podejmowanych przez polityków rusko-ukraińskich na drogach polityki zagranicznej, jest nadesłany do *Diła* (nr. 2 z d. 2 stycznia b. r.) z Wiednia artykuł p. t. „Sąd nad hr. Aehrenthalem“.

Jest to nie tylko obrona polityki ministra spraw zewnętrznych, ale także bardzo natarczywe i narzucające się wysławianie jej.

Jasno postawiona jest tam sprawa:

„I my także powinniśmy powiedzieć, czy polityka Aehrenthala odpowiada interesom naszego narodu, czy może mamy ją zwalczać, jak zwalczamy politykę bezpośrednich kierowników wewnętrznej polityki naszego państwa“.

Szczególne uznanie dla hr. Aehrenthala opiera się na następujących zasadniczych rozważaniach:

„Chociaż naród ruski w wewnętrznej polityce Austryi jest bardzo słabym aktywnym czynnikiem, a w sprawach polityki zagranicznej niemal żadnym, to jednak musimy i my w każdej zagranicznej sprawie zająć jasne stanowisko, odpowiadające interesom naszego narodu, tak po tej, jak i po tamtej stronie Zbrucza. Musimy to robić, bo ukraiński naród i ukraińska sprawa, traktowana przez Austryę ze stanowiska aspiracyj zagranicznych, już nieraz wpływała i w przyszłości wpływać będzie na kierunek wewnętrznej polityki kierowników państwa, odbijała się i będzie się odbijać na doli naszego narodu tak w granicach Austryi, jak i poza jej granicami. W ten sposób naród ukraiński jest, choć nie aktywnym, to bodaj pasywnym czynnikiem, i to bardzo ważnym, także w zagranicznej polityce monarchii. Że to nasze znaczenie w zagranicznej polityce miało dla nas dotychczas bardzo fatalne następstwa, to rzeczy nie zmienia. W przyszłości, gdy tego wymagać będzie zagraniczna polityka, a na to jakby się zanosiło, kierownicy państwa mogą skorzystać z przysłowia, że „kożdyj buk maje dwa kinci“. Dotychczas bili (mówi tu autor oczywiście o stosunku monarchii do Rosyi) bez

korzyści końcem polskim, otóż od jutra mogą zacząć bić ruskim końcem... Zagraniczna polityka poprzedników Aehrenthala, szczególnie do połowy lat 70-tych, ugruntowała panowanie polskie nad nami. Największymi wrogami narodu ruskiego byli wszyscy dawniejsi nasi ministrowie spraw zagranicznych. Kurs polityki Aehrenthala nam coprawda niewiele pomaga, ale już nie nanosi nowych udręk. Przeciwnie. Mojem zdaniem obecna polityka zagraniczna łagodzi niektóre z nich...“

Zasług hr. Aehrenthala dla narodu ruskiego wylicza autor kilka. Więc nasamprzód przypomina, że „Aehrenthal dał nam powszechne głosowanie, bo teraz dla nikogo nie jest rzeczą tajną, że przyniosły nam je wypadki zewnętrzne i plany zagraniczne“. Wyjaśnia dalej dosyć zabawnie, że „Aehrenthala nie można robić winowajcą aneksyi Bośni, która zwaliła na nasze rzesze narodowe wielkie ciężary podatkowe i mało co nie doprowadziła do wojny, któraby była całkiem napewno skosiła cały świat męski ludności ruskiej, bo wszystkie wojny Austryi wykazują, że pułki ruskie szły na pierwszy ogień w całej kampanii i do domu nie wracały“. Zaznacza również, że „jeśli to rzeczywiście zasługa Aehrenthala, że i teraz nie przyszło do wojny z Włochami, to naród ruski tylko wdzięczny za to być mu może“.

Ale pod koniec wraca autor znowu do tych najważniejszych spraw zasadniczych i bardziej tajemniczych:

„Jeszcze niejedno możnaby powiedzieć o wpływie zagranicznych planów Aehrenthala, które oddziałują także na bieg wewnętrznej polityki Austryi niekoniecznie na niekorzyść narodu ruskiego, jak bywało za jego poprzedników. Ale co do tego chcę trzymać się przysłowia: „ne howory hoc, dokij ne pereskoczysz“! Będzie na to czas w przyszłości, może niedalekiej“.

Kończy zatem autor ruski:

„Sądzę, że już to co dotąd powiedziałem, wystarcza, żeby usprawiedliwić taktykę ukraińskiego klubu parlamentarnego, który inaczej ocenia działalność ministrów austryackiej połowy monarchii a ze wspólnych ministrów działalność ministra wojny, inaczej zaś działalność obecnego ministra spraw zagranicznych. Gdy względem pierwszych ukraińska reprezentacya parlamentarna stoi na bezwzględnie opozycyjnem stanowisku, to względem ministra spraw zagranicznych Aehrenthala stoi na stanowisku przychylnem. Wyrazem tego był fakt, że w poprzedniej delegacyi przedstawiciel klubu ukraińskiego p. Ceglińskij po raz pierwszy głosował za budżetem ministerstwa spraw zagranicznych“.

Przypomnieć można, że już po delegacyach z początku r. 1911 *Diło* zamieściło artykuł podobniuteńki duchem do obecnego tylko mniej wyraźny: niech naród ruski wie, że nie wszystko można głośno powiedzieć, ale przyszłość pokaże, iż umiarkowane stanowisko ruskie w delegacyach było uzasadnione. Teraz śmielej już odzywają się rachuby ruskie na zagraniczną politykę a pobrzękują w nich cokolwiek także odwieczne ruskie strachy na Lachy.

Mowa ks. Wolszlegiera.

Na wiecu wyborczym w Chełmie d. 18 grudnia b. r. wygłosił prezes centralnego Komitetu wyborczego polskiego na Rzeszę niemiecką ks. dr. dziekan Wolszlegier z Pieniżkowa zwięzłą i rzeczową mowę, którą zakończył, zaznaczywszy, że „Polacy powinni współpracować w sprawach tego państwa, do którego z dopuszczenia Bożego należą“, następującem skreśleniem naszej polityki w zaborze pruskim (*Dzien. Pozn.* z d. 20. b. m.):

„Żadnych nie mamy przyjaciół, na własne siły jesteśmy skazani. Centrum przestaje być partyą środkową w parlamencie idzie na prawo. Na Śląsku już nawet w pierwszym pochodzie głosować będą centrowcy na konserwatystę, a gdzie chodzi o Polaka, idą nawet razem z hakatystami i lutrami. My wchodzimy w to miejsce, które centrum opuściło. Nam nie wolno się łączyć ani z konserwatywną prawicą, ani z lewicą socyalno-demokratyczną. Musimy wziąć, co dobre, z każdej strony, a zachować zupełną niezawisłość w sprawach narodowych.

„Tyle nas, ile siły w nas samych. Polityka kłaniania się, ściskania rąk ministrom i zjadania obiadów u ministrów i cesarzów do niczego nie prowadzi. Łudziliśmy się w sprawie wywłaszczenia, że najwyższa władza go nie zatwierdzi. Aby nie drażnić, nie urządzaliśmy wieców protestujących. Była cisza jak w nocy majowej, ale wywłaszczenie przyszło i jak miecz wisi nad każdym właścicielem ziemskim. Zapraszano nas na kolacyjki na Pfaueninsel pod Poczdamem, a później przyszły mowy toruńskie i malborskie.

„My łaski nie potrzebujemy. Choćbyś Polaku na kolanach leżał przed hakatystą i zapewniał, że go kochasz, to on cię nogą odtrąci, bo on chce serca i duszy twojej, a tego ty mu nie dasz. Legalną drogą musimy domagać się sprawiedliwości i bronić praw naszych z całą energią. Chociaż my sami może nie zwyciężymy, to przynajmniej dzieci nasze kiedyś ten sztandar narodowy czysty i nieskalany na trumnach nam położą“.

Spis ludności ua Śląsku Cieszyńskim.

Jak przewidywano, spis ludności na Śląsku Cieszyńskim wypadł, wobec znanych gwałtów i nacisku, niekorzystnie dla ludności polskiej.

Na całym Śląsku (opawskim i cieszyńskim razem) ludność liczy 759.948 głów, w czem Niemcy stanowią 43·04%, Polacy 31·06%, Czesi 23·73%.

Wiadomo jednak, że w opawskiej części panują Niemcy a obok nich Czesi, dla nas zaś ważny jest Śląsk Cieszyński, gdzie skupiona jest ludność polska.

Wyniki ostatniego spisu z r. 1916 są tam następujące:

Z ogólnej liczby 434.821 głów mają Polacy 233.850, Czesi 115.604, Niemcy 76.916, czyli: Polacy 53.78%, Czesi 26.58%, Niemcy 17.69%.

W przedostatnim zaś spisie z r. 1900 mieli Polacy 218.869, Czesi 85.533, Niemcy 56.240, czyli: Polacy 60·9%, Czesi 23·7%, Niemcy 15·2%

Spadliśmy zatem w ogólnym stosunku o 7%.

Są to dowody nie tylko nadużyć spisowych, ale także rzeczywistego wzrostu jeśli nie własnych sił niemieckich i czeskich to przynajmniej wpływu tych możnych przeciwników na ludność polską, której opór niezawsze im może sprostać.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Rusini w sprawie reformy wyborczej sejmowej. Po zaproszeniu klubu ruskiego przez p. Bilińskiego listem z d. 9 listopada ub. r. na konferencyę z prezydyum Koła Polskiego, odbyły się w Wiedniu trzy wspólne posiedzenia, poświęcone sprawie reformy wyborczej sejmowej, które jednak zostały przerwane d. 12 grudnia wskutek tego, że przedstawiciele klubu ruskiego odmówili omawiania jakiejkolwiek sprawy przed wymienieniem przez prezydyum Koła Polskiego stosunku procentowego mandatów ruskich, oznaczonego ze strony ruskiej na $^1/_3$. Następnie odbyło się d. 29 grudnia posiedzenie subkomitetu sejmowej komisyi reformy wyborczej, na którem był też obecny p. Namiestnik. Referent zaznaczył, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przypadnie Rusinom 25% ogólnej liczby mandatów, a następnie uchwalono wniosek, że „celem procentowego ustalenia liczby mandatów ruskich przystępuje subkomitet do dyskusyi nad § 3 projektu statutu krajowego", odrzucając wszystkimi głosami polskimi wniosek ruski, aby „przed dyskusyą szczegółową oznaczono procentową liczbę mandatów ruskich". Po tej uchwale obaj ruscy członkowie subkomitetu starorusin p. Korol i ukrainiec p. Makuch opuścili posiedzenie subkomitetu i w dalszych jego obradach nie biorą udziału.

Nowy zastępca marszałka. Cesarz, przyjmując ustąpienie ks. abpa Szeptyckiego, zamianował zastępcą marszałka krajowego w Sejmie grecko-katolickiego biskupa przemyskiego ks. Konstantego Czechowicza.

Początek budowy kanałów. D. 27 grudnia odbyło się w Brzeźnicy pod Krakowem poświęcenie miejsca, w którem rozpocznie się budowa kanałów, w obecności ministra skarbu p. Zaleskiego, ministra Galicyi p. Długosza, ministra robót publicznych p. Trnki, przedstawicieli krajowych władz autonomicznych i rządowych, wielu posłów sejmowych i parlamentarnych, oraz delegatów instytucyj krajowych.

Z zaboru pruskiego.

Wybory do Reichstagu. Prowincyonalne komitety wyborcze zaboru pruskiego odbyły już swe zebrania wraz z delegatami powiatowymi i zatwierdziły kandydatury polskie. — W. Ks. Poznańskie: Zatwierdzono 15 kandydatur na wszystkie powiaty (w ostatnich wyborach posłów naszych 11). Przeważnie dotychczasowi znani posłowie (odpadł p. Dziembowski zachwiany także sprawą rydzyńską) zostali zatwierdzeni zgodnie, bo obowiązywał kompromis Kasyna Obywatelskiego z Tow. dem.-narodowem. W okręgu krotoszyńsko-kościeńskim, wyjętym z kompromisu, gdzie się toczyła zacięta walka, odpadł kons. p. Lipski, a został zatwierdzony d. nar. p. A. Chłapowski. — Prusy Król. i Książ.: Zatwierdzono 19 kandydatur (w ostatnich wyborach posłów naszych 4 tylko). Ważne jest usunięcie się dwu dotychczasowych posłów-dziennikarzy p. Brejskiego i Kulerskiego, których spory przenosiły się do Koła Polskiego. — Górny Śląsk: Zatwierdzono 8 kandydatur (w ostatnich wyborach posłów naszych już 5). Nie kandydują pp. Napieralski i Korfanty, kandyduje także tutaj w dawnym okręgu ks. Wajdy p. Mielżyński, a ks. Wajda idzie zdobywać nowy okręg. — Na wychodźctwie zachodniem liczy głosy robotników polskich kandydatura p. J. Chociszewskiego. — Ostatnie Koło Polskie liczyło 20 członków. Wybory 12 stycznia.

Z zaboru rosyjskiego.

Samorząd miejski w Królestwie. D. 18 grudnia przyjęła Duma w pierwszem czytaniu szczegółowem projekt samorządu miejskiego w Królestwie (por. nr. 66, str. 294—5) W ostatnim dniu obrad większość Dumy (120 głosów przeciw 65) odrzuciła z projektu rządowego i komisyi artykuły 188 192, postanawiające, że ze względu na bezpieczeństwo państwowe zamiast zarządu miejskiego samorządnego wprowadzony być może, na czas dwu lat najdłużej, zarząd mianowany przez rząd za zgodą cara. Odrzucenie nastąpiło z tego powodu, że do kadetów i trudowików przyłączyli się w tej sprawie i październikowcy. Bronili projektu naczelnik głównego zarządu spraw gospodarki miejscowej p. Gerbel i referent komisyi p. Sinadino, wskazując na to, że samorząd w Królestwie jest szerszy niż w Cesarstwie i że chodzi o kraj kresowy. Październikowiec hr. Bennigsen sądzi, że środki wyjątkowe znaleźć powinny miejsce w ustawie o stanie majątkowym, przychylając się do zdania p. Szczepkina. Posłowie Polscy powstrzymali się od stawiania poprawki co do tych artykułów. Po odrzuceniu ich uchwalenie samorządu w tej kadencyi jest dość niepewne Przedstawiciel rządu oświadczył, że rząd będzie musiał artykułów tych bronić bardzo stanowczo w Radzie Państwa, na wypadek odrzucenia ich przez Dumę. Wiadomo zaś, że czasu w tej kadencyi i tak już niewiele, bo projekt czekał przez rok na równoczesne traktowanie ze sprawą chełmską, którą w pojęciu stronnictw rosyjskich Dumy miał być okupiony.

Wniosek w sprawie samorządu miejskiego na Litwie i Rusi. D. 13. grudnia ub. r. wniosło 52 posłów nacyonalistycznych z pp. Tyczyninem i Aleksiejewem na czele, wniosek w sprawie zmiany niektórych postanowień ustawy ogólnej o samorządzie miejskim z r. 1892, ale tylko w 9 guberniach litewskich i ruskich, gdzie przewagę w zarządach miejskich mają często Polacy, jako najliczniejsi właściciele nieruchomości (obok żydów nie mających praw wyborczych). Wniosek ten zmierza do przyznania prawa wyborczego także tym wszystkim, którzy opłacają podatek mieszkaniowy i dodatki miejskie (celem stworzenia kontyngentu wyborców rosyjskich) a następnie do ustanowienia narodowościowych kuryj wyborczych (rosyjskiej i wspólnej innych narodowości) z ustawowem zapewnieniem przynajmniej połowy miejsc radnym rosyjskim. W motywach powołują się wnioskodawcy na ustawę ziemską w sześciu guberniach ruskich i na ustawę miejską dla Królestwa, które oparte są na zasadzie kuryj narodowościowych, oraz na wyrażone przez Dumę w czasie obrad nad ziemstwami życzenie, by kurye wprowadzono także do samorządu miejskiego na Litwie i Rusi.

Manifestacya w Kijowie. Celem uczczenia imienin carskich zebrała się w Kijowie d. 19 grudnia pod gmachem rady miejskiej gromada nacyonalistów, która następnie demonstrowała pod klubem polskim i konsulatem austryacko-węgierskim, a przywódcy w śledztwie oświadczyli, że jest to odpowiedź na demonstracye lwowskie z powodu sprawy chełmskiej.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski**

Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz. Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, plac Bernardyński 7.